

# Kabaret Ko, Moja wielka ci

Czwarta rano, wstaje świt,  
łyk herbaty w ustach ćmig,  
moje dłonie czule pieszczą kierownicę.  
Mam przed sobą drogi szmat,  
muszę ruszać już na szlak,  
trzysta koni czas pogonić na granicę.  
Moja wielka ciężarówka ma 48 ton,  
moja wielka ciężarówka to po prostu jest mój dom.  
Sam już nawet nie policzę,  
ile razy przez granicę  
przejeżdżałem, gdy nad cłami radził rząd.  
Zgodnie z listem przewozowym  
mam na pace pięć ton bobu,  
trochę słomy, gęsi smalec i krasnale.  
W beczce - smalcu na trzy palce,  
tak dla picu, bo pod smalcem -  
sto wagonów papierosów marki "Camel".  
W głębi między krasnalami  
stoi pudło z żółwikami,  
które przeszły przez granicę z Ukrainą.  
Te krasnale - zamiast z gliny -  
całe są z amfetaminy,  
a te żółwie nakarmione są platyną.  
Moja wielka ciężarówka ma 48 ton,  
moja wielka ciężarówka to po prostu jest mój dom.  
Sam już nawet nie policzę,  
ile razy przez granicę  
przejeżdżałem, gdy nad cłami radził rząd.  
W osiach mam aktywny pluton,  
a na osi - kryty jutą -  
siedzi Rumun, który Reich kojarzy z rajem.  
W tylnym moście trzech Bułgarów  
- piją wódkę z samowaru -  
jak wypiją, skoczą z mostu - się zabijają.  
Mam w szoferce zdjęcie żony,  
obok wiszą dwie ikony  
i proporczyk klubu "Bayern-Levercousen".  
Celnik zajrzy mi do środka,  
powiem - "Witam pana Włodka!",  
bo ten celnik to jest Włodek, żony kuzyn!  
Moja wielka ciężarówka ma 48 ton,  
moja wielka ciężarówka to po prostu jest mój dom.  
Sam już nawet nie policzę,  
ile razy przez granicę  
przejeżdżałem, gdy nad cłami radził rząd,  
przejeżdżałem, gdy nad cłami radził rząd,  
przejeżdżałem, gdy nad cłami radził rząd.